

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/54403,Nie-moge-o-tym-pisac-ani-myslec.html>



ARTYKUŁ

„Nie mogę o tym pisać ani myśleć”

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: JAROSŁAW SZAREK 01.01.2020

Pragnienie opisanie dramatu niewinnych ofiar systemu komunistycznego – niewyobrażalnego doświadczenia ich samych oraz cierpień rodzin więzionych i traconych – stawało się jedyną pociechą w tych trudnych chwilach. Niosło nadzieję, że ich tragedia nie zostanie zapomniana, że „opisanie” i tym samym zachowanie pamięci nie tylko nada sens ich kaźni, ale również będzie

wymierzeniem sprawiedliwości.

„W strasznych latach jeżowszczyzny spędziłam siedemnaście miesięcy w więziennych kolejkach Leningradu. Pewnego razu ktoś »rozpoznał« mnie. Wtedy stojąca za mną kobieta o sinych wargach, która oczywiście nigdy nie słyszała mojego nazwiska, ocknęła się z odrętwienia, w jakim trwaliśmy wszyscy, i zapytała mnie na ucho (wszyscy tam mówili szeptem): – A to może pani opisać? I powiedziałam – Mogę. Wtedy coś w rodzaju uśmiechu przemknęło przez to, co niegdyś było jej twarzą”

– wspominała wybitna rosyjska poetka Anna Achmatowa, czekająca na wieści od syna Lwa Gumilowa, aresztowanego w czasach Wielkiego Terroru w Związku Sowieckim.

Pragnienie opisanego dramatu niewinnych ofiar systemu komunistycznego – niewyobrażalnego doświadczenia ich samych oraz cierpień rodzin więzionych i traconych – stawało się jedyną pociechą w tych trudnych chwilach. Niosło nadzieję, że ich tragedia nie zostanie zapomniana, że „opisanie” i tym samym zachowanie pamięci nie tylko nada sens ich kaźni, ale również będzie wymierzeniem sprawiedliwości. Wielki Terror 1937–1938 został zarówno opisany przez historyków, jak i stał się tematem wielu dzieł literackich. Dzięki temu przetrwał w świadomości Rosjan i innych narodów Związku Sowieckiego. Tymczasem wiedza o jego ofiarach, naszych rodakach – tak licznie zgładzonych na mocy rozkazu nr 00485 szefa NKWD Nikołaja Jeżowa z 11 sierpnia 1937 r. – jest znikoma. Jak się ocenia, w ramach „operacji polskiej” zginęło co najmniej 111 tys. Polaków, a szacunkowe dane sięgają nawet 200 tys. ofiar. Zbrodnia ta nie funkcjonuje w naszej świadomości. Jej przypomnienia podjął się Instytut Pamięci Narodowej. Uczynił to m.in. edycjami źródeł z archiwów ukraińskich *Wielki Terror: operacja polska 1937–1938* (2010) i gruzińskich *Wielki Terror w sowieckiej Gruzji 1937–1938. Represje wobec Polaków* (2016); wydał też broszurę *Operacja polska NKWD 1937–1938* (2017) zawierającą teksty Nikołaja Iwanowa, Nikity Pietrowa i Tomasza Sommera.

Kim były ofiary „operacji polskiej” i dlaczego o nich zapomnieliśmy? W wyniku kończącej wojnę polsko-bolszewicką traktatu ryskiego – podpisanego w 1921 r. między II Rzeczpospolitą a Rosją bolszewicką – za naszą wschodnią granicą znalazło się ponad milion Polaków, zamieszkujących głównie terytorium dwóch sowieckich republik: ukraińskiej i białoruskiej. Początkowo władze sowieckie zdecydowały się na poddanie ludności polskiej specyficznemu procesowi społecznemu, tzw. autochtonizacji (*korienizacji*), w ramach polityki narodowościowej.

ZSRS pod rządami Stalina to państwo, w którym człowiek był totalnie kontrolowany – w sposób, który dziś wydaje się niepojęty. Bez pisemnej zgody władz nie można było swobodnie podróżować. Za niestosowny żart groziły kara śmierci lub wiele lat łagrów.

W 1925 r. powołano Polski Rejon Narodowy im. Juliana Marchlewskiego na Ukrainie, a w 1932 r. – Polski Rejon Narodowy im. Feliksa Dzierżyńskiego na Białorusi. Nazywane potocznie Marchlewszczyzną i Dzierżyńszczyzną, miały być wzorcowymi okręgami – kuźnią nowych kadr przyszłej komunistycznej Polski. Oparte na kolektywizacji i indoktrynacji eksperymenty zostały odrzucone przez Polaków, którzy nie tylko nie chcieli żyć w odmiennych od dotychczasowych warunkach kulturowo-ekonomicznych, lecz także okazywali niechęć do nakazów i zaleceń sowieckiej władzy, co przejawiało się m.in. w przywiązaniu do praktyk religijnych. Gdy dla Kremla stało się jasne, że Polacy zupełnie nie ulegają komunistycznym hasłom, zapadła decyzja o zakończeniu eksperymentu i likwidacji rejonów. W tym samym czasie przystąpiono do masowych wywózek naszych rodaków na Syberię i do Kazachstanu, które początkowo objęły ok. 50 tys. Polaków.

Eksterminacja Polaków rozpoczęła się na mocy rozkazu Jeżowa z sierpnia 1937 r. Szef NKWD zdecydował o masowych aresztowaniach ludności polskiej, którą podzielił na dwie grupy. Do pierwszej miały należeć osoby do natychmiastowego rozstrzelania, a do drugiej ci, których czekało od pięciu do dziesięciu lat w łagrach. Przynależność do kategorii miała być określana „w miarę ujawnienia stopnia ich przewinienia w procesie śledztwa”. NKWD przeprowadzało aresztowania według specjalnych list, przygotowanych przez lokalne organa. Cień podejrzenia – jakikolwiek związek z Polską, najdrobniejszy przejaw przywiązania do polskości czy religii – w zupełności wystarczały do tego, aby ktoś został uznany za winnego. Listy były zatwierdzane przez Jeżowa i głównego prokuratora Związku Sowieckiego Andrieja Wyszynskiego. Była to jednak tylko formalność, wiemy bowiem z zachowanej dokumentacji, że takich zatwierdzeń wydawano i 2 tys. dziennie. O przebiegu akcji Jeżow na bieżąco informował Józefa Stalina, który na przekazane wieści zareagował słowami: „Bardzo dobrze! Wykopujcie dalej i usuwajcie ten polski brud”. Opisy aresztowań niczym się nie różnią od relacji z przebiegu niemieckich pacyfikacji wsi w okupowanej Polsce.

Wielki Terror 1937–1938 został zarówno opisany przez historyków, jak i stał się tematem wielu dzieł literackich. Dzięki temu przetrwał w świadomości Rosjan i innych

narodów Związku Sowieckiego. Tymczasem wiedza o jego ofiarach, naszych rodakach – tak licznie zgładzonych na mocy rozkazu nr 00485 szefa NKWD Nikołaja Jeżowa z 11 sierpnia 1937 r. – jest znikoma.

ZSRS pod rządami Stalina to państwo, w którym człowiek był totalnie kontrolowany – w sposób, który dziś wydaje się niepojęty. Bez pisemnej zgody władz nie można było swobodnie podróżować. Za niestosowny żart groziły kara śmierci lub wiele lat łagrów. Symbolem „nowego człowieka” i wzorem dla komunistów był Pawlik Morozow – chłopiec, który złożył donos na własnego ojca. Te uwarunkowania powodowały, że informacje o masowych mordach popełnianych przez NKWD nie przedostawały się do szerszej świadomości. Skala zbrodni była jednak tak ogromna, że szczątkowe informacje na temat „operacji polskiej” trafiły do polskiego ambasadora w Moskwie, Wacława Grzybowskiego, którego interwencje w tej sprawie spotkały się z pokrętnymi odpowiedziami połączonymi z zaprzeczeniami Kremla. Informacje dotyczące „operacji polskiej”, docierające stopniowo do kraju, były na tyle niepewne i niejasne, że polski rząd nie zdecydował się na otwarte przedstawienie zarzutów. Nie bez znaczenia jest fakt, że skala zbrodni wydawała się nieprawdopodobna.

Florian Czarnyszewicz – autor epopei *Nadberezyńcy*, opisującej losy polskiej drobnej, często spauperyzowanej szlachty między Dnieprem a Berezyną, która przetrwała zabory dzięki sile ducha, wierności religii ojców i przekonaniu, że „Polska niesie swobodę nie tylko dla nas, Polaków, lecz dla wszystkich narodów w Jej granicach zamieszkałych” – po latach w korespondencji z Marią Czapską wspominał: „Najbardziej tragiczny list otrzymałem od siostry w roku 1937, zamężnej już za Uścińowiczem. Przesłała mi rejestr deportowanych na Sybir, w którym znalazł się jej mąż, brat i kilku moich kolegów z Wojska Polskiego”.

Symbolem „nowego człowieka” i wzorem dla komunistów był Pawlik Morozow – chłopiec, który złożył donos na własnego ojca.

Kolejny list przyszedł dopiero po wojnie, prawie dziesięć lat później... A wojna przyniosła falę kolejnego męczeństwa na Wschodzie, którego symbolem były zsyłki, Katyń, niezliczone ofiary pozostałe na nieludzkiej ziemi. Jeżeli dodamy do tego przerażający do dzisiaj ogrom niemieckich zbrodni, które dotknęły niemal każdą polską rodzinę, to trudno się dziwić, że w tym morzu nieszczęścia zabrakło miejsca na sowieckie ludobójstwo z

lat 1937–1938. A jego skala była porażająca. Autor *Nadberezyńców* w liście do Czapskiej notował: „Droga Pani, nie mogę o tym pisać ani myśleć. Serce boli”.

Dzisiaj musimy ten ból przezwyciężyć. Jesteśmy winni to naszym przodkom, którzy stali się ofiarami sowieckiego ludobójstwa w końcu lat trzydziestych XX w. Nie mają nawet grobów, a jedynym śladem po nich są ciągle odkrywane dokumenty, w beznamiętny sposób odnotowujące wyroki, które zapadały w kilka minut: „rozstrzelać, osobisty majątek skonfiskować”. Instytut Pamięci Narodowej uczyni wszystko, aby te ofiary znalazły swoje miejsce na polskiej Golgocie XX w. Cieszymy się, że w tym dziele są z nami także nasi rosyjscy i ukraińscy przyjaciele. Gdy wiedza o „operacji polskiej” trafi do szkolnych podręczników i stanie się elementem polskiej pamięci, pozostanie nam jeszcze obowiązek upamiętnienia pomnikiem jej ofiar.

Tekst wprowadzający do nr 7–8/2017 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ